

Wśród »znikomych cieni«

BALLADY I ROMANSE^(*) są sztuką słabą, ale nie aż tak złą jak to się wydaje po zobaczeniu przedstawienia w Teatrze Młodej Warszawy. Kiedy czyta się ten nie tyle udramatyzowany co raczej w formie dialogowej opowiedziany fragment z życia młodego Mickiewicza, można w nim znaleźć coś z atmosfery tamtych lat i tamtych czasów takich, jakimi je znamy z podręczników i pamiętników. Jakbyśmy parzyli na obrazek ilustrujący historię literatury, skreślony z niewątpliwą kulturą, napisany ładnym językiem, ale nie dający niczego nowego, niczego świeżo przeżytego o Mickiewiczu, o jego poezji, o świecie.

W zetknięciu ze sceną, słabości „Ballad i romansów“ Maliszewskiego występują z całą jaskrawością. Napisać sztukę o wielkim człowieku, o wielkim poecie — to sprawa bardzo trudna. Jeśli autorowi uda się uchwycić bodaj odrobinę tej wielkości i zarazem przekonać widza, że ogląda postać żywą i prawdziwą — to już wiele. Udało się to Maliszewskiemu w znacznym stopniu w „Drodze do Czarnolasu“ — sztuce o Janie Kochanowskim. Tu natomiast Mickiewicz — kochanek Maryli i Mickiewicz — filomata przesuwa się przez trzy akty jak nikły cień. Można by powiedzieć słowami „Świtezianki“.

„Snuje się para znikomych cieni;
Jest to z młodzieńcem dziewczica“.

Zresztą wątek miłosny wychodzi nawet lepiej niż filomacki. W tym zakresie coś się tu przynajmniej dzieje, choć to, co się dzieje, ma w sztuce bardzo wątłą podbudowę wewnętrzzną. Natomiast sprawa filomacka rozplywa się w dyskursach i opowiadaniach, z których nic nie wynika, choć na końcu Mickiewicz zostaje aresztowany.

A poezja? Słyszymy ze sceny sporo wierszy Mickiewicza wypowiedzianych zresztą nieraz w dość nienaturalnych sytuacjach. Wiersze oczywiście są piękne, ale jeżeli tylko one przypominają nam w sztuce, że autor „Lili“ był wielkim poetą, to po co cała sztuka? Lepiej już wziąć do ręki i przeczytać tomik „Ballad i romansów“ — ale tych Adama Mickiewicza. Nikłość sztuki Maliszewskiego uderza tym bardziej, że przecież mamy utwór dramatyczny o tym samym temacie, o nieszczęśliwej miłości poety i czasach filomackich, utwór namiętny, gorący, buntowniczy — IV i III część „Dziadów“.

Mimo wszystkich mankamentów sztuki Maliszewskiego, można sobie wyobrazić, że dobry teatr dołożywszy właściwych starań o wydobycie nastroju i koloryty historycznego zrobiłby z niej coś w rodzaju starego dagerotypu, który gwoli nauki oglądałaby młodzież szkolna. Może miałoby to nawet jakiś urok staroświecczynny...

Niestety!

To, co zrobił Teatr Młodej Warszawy, było poniżej tego, co wypada bądź co bądź stołecznej scenie, poniżej możliwości aktorów. Słaba sztuka oddana w słabe ręce reżyserki RENEY TOMASZEWSKIEJ stawała się chwilami wprost śmieszna. Niezaradność w ustawianiu postaci i rozwiązywaniu sytuacji, brak podkreślenia nielicznych zresztą bardziej dramatycznych momentów sprawiły, że przedstawienie rozlażło się w sennej nudzie.

Do tego dochodziły błędy w obsadzie aktorskiej. Miałem kilkakrotnie sposobność pisać o drugim talencie WIESŁAWA MICHNIKOWSKIEGO w rolach charakterystycznych. Ale to nie aktor dla roli Mickiewicza. Robił grymasy rozkapryzowanego chłopaka, a jego ruchów i min czasem można się było naprawdę przestraszyć. Nie dziwiłbyśmy się gdyby Maryla, którą z landrynkową poetyckością grała JANINA ANUSIAKOWNA, wolała w takiej sytuacji Puttkamera. Ale nie, bo ten hrabia znów przypominał na scenie raczej kamerdynera. Cóż z tego, że ELŻBIETA LABUŃSKA (Wereszczakowa), ALINA JANKOWSKA (Teklunia), MAŁGORZATA LORENTOWICZ (Pani Kowalka) były poprawne, że BOHDAN NIEWINOWSKI (Tomasz Zan) i BERNARD MICHAŁSKI (Michał Wereszczaka) starali się uwierzyć w to, co mówią, że DANUTA PRZESMYCKA stworzyła rzeczywiste udaną postać małej Rozalki. Wszystko razem przedstawiało smutny obraz na tle podszytych wiatrem, tandetnych dekoracji ZENOBIUSZA STRZELECKIEGO, przywołujących jakiś ponury niemal cmentarny nastrój.

AUGUST GRODZICKI

^(*) Aleksander Maliszewski — Ballady i romanse — Sztuka w 3 aktach — (Teatr Młodej Warszawy).